

Moc przebaczenia

WYWIAD



Życie każdego człowieka ma swoją historię. Czasami bywa trudne i jest spowodowane traumą z dzieciństwa oraz nieprzebaczeniem. Przedstawiamy historię życia Tomasza Węgrzyna.

Tomku, może zacznijmy od początku. Jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Pochodzę z normalnej, nierozbitej katolickiej rodziny. Posiadałem wszystkie sakramenty, natomiast nigdy nie żyłem Bogiem. Nie było w domu żywej wiary. Miałem kochających rodziców oraz brata, który jest ode mnie 3 lata starszy. Jak na tamte czasy mieliśmy rozsądne warunki życia. W domu niczego mi nie brakowało.

Czyli miałeś szczęśliwe dzieciństwo?

Niestety nie, ponieważ choć rodzice o wszystko dbali, to w pewnym momencie do naszego domu wszedł alkohol. Był to moment przełomowy, bo nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Byłem w bardzo ważnym wieku dla młodego chłopaka, dorastałem i potrzebowałem matczynej i ojcowskiej miłości, a niestety tego nie dostawałem. Mój tata zaczął pić. Gdy zaczął to robić coraz częściej, w moim sercu pojawił się bunt i dzisiaj wiem, że pojawiła się przede wszystkim nienawiść i nieprzebaczenie.

Co wówczas postanowiłeś?

Że nigdy nie będę taki, jak mój tata.

To wszystko przez jego postawę?

Ona spowodowała, że zacząłem go nienawidzić. Zresztą rodzice przestali być dla mnie jakimkolwiek wzorem. Rana w moim sercu spowodowała, że z jednej strony mówiłem, że nigdy nie będę jak mój tata, jednak życie pokazało, że taki się stawałem.

Szybko usamodzielniałeś się.

Tak. Dość szybko poszedłem w świat. Ponieważ zawsze byłem w miarę ogarnięty i radziłem sobie, to miałem dobrą pracę, pracowałem w dobrych koncernach i zarabiałem dobre pieniądze. Jak się pojawiły pieniądze, to pojawiły się dyskoteki. Mocno wszedłem w to środowisko. Zacząłem imprezować już od czwartku, a kończyłem w poniedziałek. Wraz z alkoholem pojawiły się narkotyki. Pochłonęły mnie totalnie.

Poznałeś również ludzi z tzw. „półświadka”.

Dokładnie. We Wrocławiu była grupa przestępcza, która trzęsła miastem. Byli to moi najlepsi przyjaciele. Dzięki nim zacząłem chodzić za darmo na dyskoteki. Rozsadzała mnie moja pycha.

Musiałeś się czuć pewnym siebie człowiekiem.

Wtedy wydawało mi się, że jestem Bogiem. Że świat leży u moich stóp. Chodziłem w „dobrym” towarzystwie, piłem dobre alkohole, brałem najlepsze narkotyki. Słowa uważałem, że jest super. Przy okazji zwiększałem ilości zarówno narkotyków, jak i alkoholu. To doprowadzało do takich sytuacji, że ocierałem się o śmierć. Często, gdy po trzech czy czterech dniach imprezy wracałem do domu to czułem w sobie pustkę. Nie potrafiłem sobie z nią poradzić.

Czy rodzice widzieli wówczas, co się dzieje w Twoim życiu?

Moja mama widziała mój stan i w tej całej miłości matczynej, której nie potrafiłem oddać, po prostu przyjmowała mnie tym, jakim jestem. Troszczyła się o mnie. Tam się dobrze czułem i potrafiłem doprowadzić się do jakiegoś normalnego stanu.

Długo trwała ta sytuacja?

Kilka czy nawet kilkanaście lat. Do 32 roku życia. Stany były coraz cięższe, miałem coraz gorsze myśli. Więcej zła pojawiało się w moim życiu. Czułem, że coś muszę z tym zrobić.

Jaką wtedy podjąłeś decyzję?

Żeby się od tego odciąć. Postanowiłem wyjechać z Wrocławia. Zostawiłem całe życie i pojechałem do Poznania. Mój kolega zaproponował mi tam pracę. Wtedy wydawało mi się, że naprawiam swoje życie. Dzisiaj wiem, że to była jedynie ucieczka.

Jak powodziło się Tobie w Poznaniu?

Pracowałem w dobrej firmie w świecie finansowym. Miałem możliwość zarabiania naprawdę dobrych pieniędzy. Chodziłem na co dzień do pracy w garniturze, miałem dobrą pracę i w mojej głowie zaczęła pojawiać się taka myśl, że chyba już jestem fajnym, normalnym facetem. Wyda-

cd. na str. 2

W NUMERZE:

UPADEK A WIARA

4-5

Nie załamuj się



CIERPIENIE

5

Czy choroba ma sens?



ŚMIERĆ

6

Przemijanie



ADORACJA

6-7

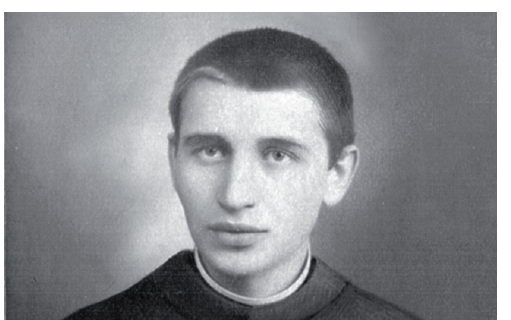
Z nim warto "tracić swój czas"



SŁUGA BOŻY

7

Wytrwać w dobrym... z Maryją



cd. ze str. 1

wało mi się, że wszystko jest ze mną już ok, bo przecież przestałem imprezować od czwartku do poniedziałku, a robiłem to „jedynie” dwa razy w tygodniu. Narkotyki też zażywałem raz czy dwa razy w tygodniu, a nie codziennie jak we Wrocławiu. Więc dałem się zwieść, że jest już ze mną wszystko w porządku. Uważałem wówczas, że naprawiłem się i jestem fajnym facetem, który zarabia dobre pieniądze w dobrej firmie. To wszystko to były tylko myśli, które nie oddawały rzeczywistości. Rozgrzeszałem swoje postępowanie. Chociażby pod kątem marihuany. Paliłem ją, a świat przecież mówił, że jest bardzo dobra i każdy powinien ją palić. Wtedy poznałem Kasię moją przyszłą żonę.

Jaka była Kasia, gdy ją poznałeś?

Była i jest wartościową i wierzącą osobą. Kasia jest katoliczką, która modli się na Różańcu Świętym. Pamiętam, gdy spotkaliśmy się na pierwszym spotkaniu to powiedziała: „*Wiesz, Ty masz zadatki na Świętego*”. Totalnie to obśmiałem. Pod kątem wiary byliśmy zupełnie innymi ludźmi.

To znaczy? Mógłbyś to rozwinąć?

W tamtym okresie w ogóle nie myślałem o wierze i kościele. Miałem bardzo zły obraz kościoła. Kościół był dla mnie czymś najgorszym, zaś księża byli najgorszymi ludźmi. Dodatkowo osoby, które chodziły na msze były dla mnie stadem baranów. Zresztą nie ukrywałem przed Kasią pewnych rzeczy. Powoli jej pokazywałem, że wcale nie jestem taki fajny. Dość szybko jednak spodobałiśmy się i zakochaliśmy się w sobie. Bardzo szybko podjęliśmy decyzję, że chcemy mieć dziecko.

Zmieniło się także trochę Twoje życie zawodowe?

Z Poznania po roku znajomości z Kasią pojechałem do Kalisza. Otworzyłem tam oddział firmy, w której pracowałem. Zacząłem zatrudniać ludzi. I rzeczywiście, gdyby spojrzeć na moje życie to wydawać się mogło, że wszystko idzie we właściwym kierunku. Miałem przecież firmę, zatrudniałem ludzi, miałem kobietę, która była dla mnie ważna. Lada moment na świat miał przyjść nasz potomek, ponieważ Kasia była w ciąży. Niestety nadal zażywałem marihuanę, zaś wieczorami lubiłem sobie wypić dwa, trzy piwa. Tylko jest jedno ale....

Co masz na myśli?

Nie zauważyłem, że o ile moje zranione serce zasypywałem używkami, to teraz

zasypywałem je pracą. Wpadłem w taki pracoholizm, że do biura wychodziłem o godzinie 9.00 a wracałem do domu o godzinie 23.00-24.00. Kasia więcej czasu spędzała z moją asystentką w biurze i chyba miała lepszy kontakt z moimi współpracownikami niż ze mną.

Długo trwał ten stan?

Jakiś czas. W pewnym momencie, jak w Kaliszu urodził się syn, to nie wytrzymałem. Coś we mnie pękło. Stwierdziłem, że zamykam działalność gospodarczą i już nie chcę tego robić. Byłem zmęczony i chciałem wrócić do Wrocławia. To był ciężki okres, ponieważ wróciliśmy praktycznie z niczym. Dodatkowo zostałem oszukany w biznesie.

Jak do tego doszło?

Zacząłem działać w branży budowlanej. Ktoś mnie wystawił, nie wypłacono mi pieniędzy. Zostaliśmy praktycznie z małym dzieckiem bez środków do życia. Kasia pojechała do rodziców mieszkających za Krakowem, a ja zostałem na miejscu. Dość szybko jednak rozpocząłem nową pracę i zacząłem zarabiać pieniądze. Ściągnąłem więc Kasię z powrotem i zaczęliśmy wspólnie mieszkać. Wynajęliśmy mieszkanie. Tak trwało nasze życie. Syn zaczął dorastać, a ja praktycznie odcięty byłem od starych znajomości.

Jak czułeś się z tym?

Rozumiałem, że jest to nowy etap w moim życiu i nie mogę wracać z powrotem do starych kontaktów i kolegów, bo to do niczego dobrego by nie prowadziło. Jednak cały czas nosiłem w sercu nieprzebaczenie ojcu. To moje nieprzebaczenie miało bardzo silny wpływ na moje życie.

Dlaczego?

Zacząłem palić bardzo dużo marihuany. Moje życie funkcjonowało tak, że rano jechałem do pracy, po niej do dilera, u którego kupowałem „towa”, który potem paliłem. W konsekwencji izolowałem się od rodziny i z nią nie rozmawiałem. Niestety w moim życiu pojawił się również hazard i zaczął rujnować nasze życie w straszliwy sposób. Potrafiłem przegrać wszystkie pieniądze, które były odłożone na czynsz i jednocześnie pożyczę gdzieś u kogoś pieniądze. Woląłem wydawać pieniądze na narkotyki, niż na jedzenie. Tymczasem w domu czekała na mnie kobieta, która mnie kochała, a ja dokonywałem nieodpowiedniego wyboru. Wybierałem narkotyki.

Jak reagowała na to Twoja dziewczyna?

Nie muszę dodawać, że taka sytuacja powodowała, że nasza relacja rozjeżdżała się. Kasia jednak modliła się za nas nieustannie, mimo że w jakimś stopniu odeszła od Boga.

Co przez to rozumiesz?

Ponieważ mieszkaliśmy wspólnie, żyliśmy w nieczystości i jako katoliczka żyła w ciężkim grzechu. Chodziła do kościoła na Mszę Świętą, ale nie przystępowała do Komunii Świętej. Jednak cały czas cierpliwie modliła się na Różańcu Świętym. Ja tymczasem funkcjonowałem w straszliwy sposób. Już nic mnie nie cieszyło. Nawet uśmiech dziecka. Nie potrafiłem się nad niczym skupić. Wydawałem duże pieniądze na marihuanę, moje myśli były z dala od Kasi i dziecka. Zacząłem to dostrzegać. Wtedy doszło do przełomu. Ktoś zaproponował mi pracę z dużymi możliwościami. Pomyślałem: „*Od jutra się zmieniam*”. Przestałem pić i palić marihuanę, ale poszedłem w pracę. Stałem się pracoholikiem. Kasia mówi, że to było najgorsze pół roku w jej życiu. Potrafiłem wówczas zrobić zadymę o źle wstawione naczynia do zmywarki. Byłem w tamtym czasie strasznym człowiekiem. Teraz po latach wiem, że to moje ówczesne zachowanie nie mogło ulec zmianie, ponieważ nie dostrzegłem nieprzebaczenia w sercu. W końcu mamy marzec roku 2017...

Co się wówczas wydarzyło?

Mój tata zachorował na nowotwór i leżał w szpitalu. Miał przeprowadzoną operację. Będąc w pracy poczułem przynaglenie, aby do niego pojechać. Wtedy tego jeszcze w ogóle nie rozumiałem. Dzisiaj wiem, że to Duch Święty wlał to pragnienie w moje serce. Tata leżał w Wałbrzychu, bo tam mieszkał. Powiedziałem do Kasi: „*Słuchaj muszę jechać do ojca*”. Ona odpowiedziała, abym pojechał. Gdy przyjechałem do szpitala, był już po operacji. Zobaczyłem go i choć miałem z tatą kontakt cały czas, a nasza relacja nie była dobra, to pierwszy raz spojrzałem wówczas na niego z miłością. Otrzymałem łaskę przebaczenia jemu. Przed śmiercią taty udało mi się z nim pojednać.

Duch Święty czyni cuda i daje wielkie łaski.

Inaczej tego nie da się wytłumaczyć. Bóg ją włożył w moje serce. Na człowieka, którego nienawidziłem, z którym sprzeczałem się, a z którym to dochodziło nawet do rękoczynów, spojrzałem z miłością. Pamiętam, gdy rozmawialiśmy powie-

działem mu, że wierzę iż z tego wyjdzie. On czuł, że umiera. Mój tata chciał, abym do niego przyjechał. Zrobiłem jemu ostatnie zdjęcie dla mojego syna. Pamiętam, to była środa, on w niedzielę zmarł. W dzień św. Józefa, patrona dobrej śmierci.

Jak przeżyłeś śmierć ojca?

To był dla mnie trudny moment, bo wróciłem z powrotem do narkotyków i zaczął się najgorszy okres z moim życiem. Byłem żywym trupem. Dzisiaj już rozumiem, jak to jest umrzeć duchowo. Pamiętam, że przez pół roku po śmierci taty zachowywałem się jak robot. Wstawałem rano, jechałem do pracy, potem wracałem z pracy, paliłem marihuanę i nie było ze mną kontaktu. Do tego zaczęły pojawiać się myśli samobójcze. Ale też widzę z dzisiejszej perspektywy, że w śmierci taty było wielkie błogosławieństwo. Ponieważ to nieprzebaczenie, cały czas kroczyło za mną i miało wpływ na moje życie. Nie widziałem tego i nie byłem świadomy. Od marca jednak Bóg mocno wkroczył w moje życie, prowadząc mnie za rękę i stawiając mi ludzi na drodze. Niebawem przyszedł maj, który także mocno zaakcentował się w moim życiu.

Co takiego się wówczas stało?

Kasia, która jeszcze wtedy nie była moją żoną zapytała się mnie, czy nie poszedłbym z nią na mszę o uzdrowienie. Ponieważ nienawidziłem kościoła, to wszędzie szukałem podstępów. Zresztą na miejscu nie zachowywałem się przyzwoicie. Przepychałem się ze starszymi paniami, tam kogoś odepchnąłem. Carver Alan Ames, ewangelizator w pewnym momencie powiedział, że będzie sprzedawał książkę z różańcem. Jak to usłyszałem, szturchnąłem Kasię i powiedziałem: „*Widzisz, już wiem po co on tu jest. On tu przyjechał zarabiać*!”. A ten cały kościół i to stado baranów mu płaci. Jednocześnie byłem w stanie dostosować się do zachowań ludzi podczas mszy. Więc jak wszyscy mieli ręce w górze, to ja też. Jak ludzie szli na modlitwę wstawienniczą, ja również poszedłem. Podeszedłem z Kasią, ona modliła się, abym miał spoczynek w Duchu Świętym, żeby Bóg mnie dotknął. Patrzyłem na Alana Amesa, jak na jakiegoś szarlatana. Myślałem: „*O co facetowi chodzi*”? Cierpliwie wystąłem i odszedłem, ale moja Kasia gdy podeszła, miała zaśnięcie w Duchu Świętym. Gdy tak leżała na ziemi, popatrzyłem na nią i pomyślałem: „*Co Ty się kładasz na podłogę, w kościele*”? Wtedy totalnie tego nie rozumiałem. Potem, nazajutrz powiedziałem jej, że nie

cd. na str. 3

ZiarnoNadziei

ADRES REDAKCJI:

ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:

Paweł Pusz
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:

Paweł Pusz
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl
OPIEKUN DUCHOWY:
o. Edward Staniukiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE:

NEO-PRESS POLSKA Paweł Więclaw
oś. Willowe 21/1, 31-902 Kraków

Druk:

POLSKAPRESS Sp. Z O.O.
41-203 Sosnowiec Miłowice
ul. Baczyńskiego 25a
nakład 10 000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukowanie części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabronione.

cd. ze str. 2

życę sobie, aby robiła jakieś szopki w kościele.

Dosyć długo byliście wówczas parą.

Tak. Dlatego w pewnym momencie po 11 latach znajomości przyszła do mnie i powiedziała: „*Albo bierzesz ze mną ślub albo odchodzę*”. Dzisiaj ją rozumiem. Zresztą zadajcie sobie pytanie: Co mówi ten świat kobiecie, która żyje z takim facetem jak ja? Mówi: Weź go kopnij w tyłek i ułóż sobie życie. Ale ona była zakorzeniona w Bogu, miała Jego w sercu. I to pomimo tego, że od Niego odeszła, bo przecież żyła ze mną w grzechu nieczystości i nie mogła przyjmować Komunii Świętej. Ale jej serce tego Boga bardzo pragnęło. Kasia powiedziała mi później, że stanęła przed Bogiem i powiedziała Mu, że już nic nie chce od swojego życia. Że nie ma marzeń, nie ma pragnień o wspaniałym mężu. Nie ma pragnienia posiadania pięknego domu, wspaniałego samochodu. Po prostu chciała pójść do kościoła i przyjąć Ciało i Krew Chrystusa. To był punkt przelomowy, bo choć zgodziłem się na ślub, to cały czas miałem w głowie myśli, żeby ją zostawić. Diabeł już pracował nade mną. Pomimo tego, że nie miałem żadnych powodów, aby to zrobić. Przecież cały czas o mnie dbała, cierpliwie znosiła te wszystkie historie i modliła się za mnie. W międzyczasie napisała do ks. Dominika Chmielewskiego opisując całą historię. Ksiądz polecił, żeby odmawiała ze mną Różaniec Święty. Gdy zaproponowała mi to, ja jej na spokojnie odpowiedziałem: „*Wiesz co, ja nie jestem na to gotowy*”. Modliła się o to, aby do tego ślubu w ogóle doszło. Bo wiedziała, że byłem w takim stanie, że rano 21 października 2017 roku (*dzień ślubu – przyp. red.*) mógłbym jej powiedzieć, że nigdzie nie pójde. Gdy poszliśmy na nauki przedmażeńskie i czekała mnie spowiedź, nie podeszedłem do niej. Wyjechałem z domu, ale nie wszedłem do kościoła. Jednak Kasia zdębiała, gdy kilkanaście dni przed ślubem, ja facet nienawidzący kościoła, uważający księży i ludzi wierzących za najgorszy sort nagle jej powiedziałem: „*Daj mi Pismo Święte, będę je czytał*”. Czytałem je jak zwykłą książkę i nic nie rozumiałem. W pewnym momencie na etapie Księgi Wyjścia, Duch Święty powiedział do mnie: „*Czytaj Nowy Testament bo ja tam jestem, bo ja tam byłem na ziemi*”. Odłożyłem Stary Testament, który czytałem jak zwykłą książkę i otworzyłem Nowy Testament. Gdy tak czytałem każde zdanie, było jak miecz przenikający moje serce. Czytając Pismo Święte płakałem i czułem, że wraz z moimi łzami wychodzi cały ten syf nagromadzony przez całe moje życie. Cały czas karmiłem się Pismem Świętym. Co najciekawsze, niczego z tego co czytałem nie pojmowałem. Ale czułem że coś się dzieje, że coś mnie dotyka. Szedłem za tym za tymi natchnieniami, ale nie rozumiałem tego. Przy tym nie byłem ukształtowanym mężczyzną, bowiem mówiłem

Kasi, że nie nie rozumiem sakramentów i tego dlaczego mam brać ślub. Nie rozumiałem dlaczego przyrzeka się przed Bogiem. Lecz dzień przed ślubem poszedłem do Spowiedzi Świętej...

Było to dla Ciebie przeżycie?

Tak, jak tylko się zjawiłem w kościele, to poczułem jak nagle potężne gorąco weszło w moje ciało rozpalając mnie. Zaczęłem płakać. Miałem pełną świadomość tego co się dzieje i miałem wrażenie, jakby ktoś mnie przypalał palnikami. Ojciec Mirosław, u którego miałem odbyć Spowiedź Świętą zobaczył mnie od razu przerywając rozmowę i zaprowadził do sali. Uklęknałem tam i zacząłem wyznawać swoje grzechy. Niewiele z tej spowiedzi pamiętam, ale czułem że tam przyszedł sam Chrystus odpuszczając mi grzechy. Czułem, jak odchodzą ode mnie wszystkie ciężary nagromadzone przez dwadzieścia parę lat. Moje serce nagle wypełniło się po brzegi miłością. Czułem, że jest ona tak duża, jakby ktoś mnie rozpierał od środka. Moje serce, które było zranione zostało uleczone. Nie sposób tego wytłumaczyć. Gdy tylko wyszedłem od konfesjonatu to zadzwoniłem do Kasi i zacząłem cytować jej wersety z Pisma Św, mówić o Słowie Bożym, o tym że rozumiem co ona przeżywała. Powiedziałem jej, że przez życie ze mną w grzechu nieczystości nie mogła przyjmować Komunii Świętej. Po Spowiedzi Świętej wróciłem do domu i okazało się, że moje serce zostało uzdrowione. Zostałem także uzdrowiony prawie ze wszystkich uzależnień. Odszedł alkohol, oglądanie pornografii, masturbacja, cały ten syf w którym siedziałem. Ale nie odeszła marihuana. Dlaczego? Jeszcze o tym wspomnę...

Jak przebiegł Wasz ślub?

Na nim przyjąłem Komunię Świętą, ciało Jezusa Chrystusa. Nie mogłem się tego doczekać. Ślub był piękny. Kameralny, tylko dla najbliższych. Zaczął się piękny okres w naszym życiu. Natomiast był on jednocześnie kuriozalny, ponieważ Bóg zabrał mi wszystkie używki i uzależnienia oprócz marihuany. I tak np. szedłem z blantem i paląc go mówiłem o Jezusie nawracając ludzi. Zacząłem zastanawiać się, dlaczego nie zostałem uzdrowiony z marihuany. Chodziłem do spowiedzi i zaczynałem żyć życiem katolickim, a jednocześnie nadal byłem uzależniony. Gdzieś w mojej głowie pracowało to, że dobro od dobrego pochodzi, a zło od złego. W pewnym momencie pomyślałem, że jak jeszcze trochę to potrwa to zwariuję. Pamiętam, gdy wracałem z parku przechodząc przez pasy rycząc mówiłem: „*Jezu, powiedz mi, co mam robić*”? Bo ja już nie wiem, w którym kierunku mam iść. Czy mam to robić, co sobie wymyśliłem, czy to jest złe i mam tego nie robić? Wydawało mi się wówczas, że Bóg chce abym docierał do ludzi uzależnionych i ewangelizował tych, którzy biorą np. dopalacze, samemu zażywając marihuanę. Wszedłem do domu, drzwi otworzyła żona, która nie знаła całej sytuacji. Stanęła w drzwiach i powiedziała: „*Słuchaj, diabeł*

czasami działa tak, że pokazuje ci coś co jest dobre, ale tak naprawdę jest to złe”. Poczułem w tym momencie, że Bóg odpowiedział na moje pytanie, na ten mój płacz na pasach. To była bardzo szybka odpowiedź. Następnie poszedłem z żoną oraz z synem do kościoła i tam poprosiłem Maryję, aby zabrała mi palenie marihuany, bo nie chcę tego robić. To był ten moment, kiedy oddałem to Bogu i poprosiłem Go, aby to zabrał. Bóg zabrał mi ostatni nałóg. Mało tego. Miałem zero syndromu odstawienia. Zacząłem jeździć do kumpli, którzy palili i mówiłem im, że to jest złe. Palili przy mnie, a mnie to nie ruszało.

Jak myślisz. Dlaczego podczas Spowiedzi Świętej Jezus uzdrowił Ciebie ze wszystkiego oprócz marihuany?

Oddałem wówczas Bogu wszystko to, co mnie przygniatało. Wcześniej zwracając się do Niego jeszcze jako niewierzący słowami: „*Jezu, jeżeli naprawdę istniejeś to pomóż mi*”, oddałem Mu wszystko oprócz marihuany. Nie chciałem tego oddać, dlaczego to mi zostawił. Uszanował moją wolę. Potem podczas mojego uzdrawiania Bóg mi dał łaskę spoczynku w Duchu Świętym. Miałem cztery mocne spoczynki w Duchu Świętym trwające po 45 min.

Aby Bóg mógł Ciebie uzdrowić fizycznie i duchowo, uzdrowił najpierw nieprzebaczeniu ojcu.

Tak to był punkt przelomowy. Przypomnijmy sobie słowa modlitwy Ojciec nasz. Padają w niej słowa: „*I przebac nam nasze winy, jak i my przebaczymy naszym winowajcom*”. Moja historia pokazuje jedno. Bóg jest Miłosierny. Jak będzie chciał wybaczyć nam nasze grzechy, to pomimo tego że nie chodziliśmy za Nim czy obrażaliśmy Go, nie będzie to miało dla Niego znaczenia. Dostałem łaski nawrócenia mając czterdzieści lat. „*Proście, a będzie Wam dane. Szukajcie, a znajdziecie*”. To słowo wypełniło się w moim życiu w 100 proc. Bóg uzdrowił mnie, ponieważ stanąłem przed Nim w prawdzie oraz mówiłem: „*Jeżeli jesteś, to przyjdź i mi pomóż*”. Te słowa wypełniły się. Często jesteśmy niewierni, odchodzimy od Boga, upadamy. Ale w Piśmie Świętym jest napisane, że gdy będziemy Go prosić, to otrzymamy. Piękna jest wierność Boga względem człowieka.

Zgadza się. Ale wiele osób buntuje się na wiarę momencie, gdy sami przechodzą w życiu trudności czy mają w życiu krzyż.

Tak. Zadajmy sobie pytanie, dlaczego Bóg wysłał swojego Syna na krzyż? Odpowiedź jest prosta. Musiało się wypełnić Słowo Boże. Pismo Święte mówi, że karą za grzechy jest śmierć. Bóg z jednej strony jest Bogiem Miłosiernym i chce okazać swoje Miłosierdzie, ale z drugiej strony jest Bogiem dotrzymującym swojego słowa. Dlatego posłał swojego Syna, choć na tym krzyżu to człowiek powinienem być przybity. Za swoje grzechy. Tymczasem Bóg w całej swojej miłości posłał

Chrystusa, aby wypełniło się Jego słowo, bo Chrystus przyjął tę sprawiedliwość.

Słowem tam, gdzie pojawił się grzech, tam pojawiła się łaska...

Pisze o tym św. Paweł. Ale powinniśmy pamiętać przy tym o jednym. Nie można myśleć w takich kategoriach, że będę grzeszył, a Bóg będzie rozlewał łaski. To nie tędy droga. Poza tym nigdy nie wiadomo, ile lat życia pozostało nam i nie warto odkładać nawrócenia na ostatnią chwilę. Grzech odgradza nas od Boga. Jeśli jednak będąc w nim będziemy Go szukać, to On będzie chciał nam pomóc. Kiedyś już po nawróceniu upadłem. Jechałem autem do spowiedzi i mówiłem wówczas Bogu kim ja jestem: „*Ty przelałeś swoją krew za mnie, a co ja robię*”? Obwinałem się, że tak grzeszę, nie jestem Boga godzien i wart. Zadawałem Mu pytanie, za co mnie kocha...W tym momencie zadzwonił telefon, odebrałem a kolega mi mówi: „*Słuchaj Tomek, mam natchnienie Ducha Świętego, chce Ci powiedzieć, że Bóg kocha Ciebie takim, jakim jesteś*”. To pokazuje, że dla Boga nie ma to znaczenia jacy jesteśmy. Zna nasze serca. Znaczenie ma to, czy pragniemy zmienić swoje dotychczasowe życie czy też nie. Im więcej tego grzechu jest w nas, tym więcej swojej krwi wylewa na nas, abyśmy byli czysti. Nie zapominajmy także tego, że nawracanie to proces, który potrafi trwać przez całe życie.

Nawracanie to także doświadczenie, którym powinniśmy dzielić się z innymi. Podobnie jest również w Twoim przypadku.

Tak. Prowadzę na Facebooku Fan Page - Żywy Bóg , jak również na Instagramie czy YouTube. Daję w ten sposób świadectwo, jak działa Duch Święty. Bo wielkie są jego dary i łaski. Dzielę się też świadectwem w całej Polsce, jeżdżąc na zaproszenia parafii, wspólnot czy więzień. Wszędzie tam, gdzie jest pragnienie słuchania, że Pan jest i działa cuda. Ale też razem z Kasią koordynujemy ruch Rodziny w Duchu Świętym w diecezji wrocławskiej, dzieląc się miłością otrzymaną od Pana, posługując innym małżeństwom.

Dziękujemy za rozmowę. RED

„Z nastaniem wieczora przeprowadzono Mu wielu opętanych. On słowem wypędził złe duchy i wszystkich chorych uzdrowił. Tak oto spełniło się słowo proroka Izajasza: On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby". (Mateusz 8, 16-17)

Zadbaj o siebie

PRZEBACZENIE

Trudno jest spotkać osobę, która przez całe dotychczasowe życie żyła w zgodzie ze wszystkimi i z samym sobą. W życiu bowiem często zdarzają się sytuacje, w wyniku których możemy żywić do kogoś uczucie nieprzebaczenia i vice versa.



Człowiek, który pragnie iść drogą Bożą stara się dążyć do doskonałości naśladowując Pana Jezusa. **Zauważmy, że Pan Jezus idąc na krzyż był poniżany, bity, opluwany, gardzony, a także zdarto z Niego szaty i szyderczo nałożono Mu na głowę koronę cierniową. Z miłości do nas Jezus Chrystus przetrwał to całe cierpienie, aby odkupić nasze winy. Jako nasz miłosierny Bóg, nie wypomina i nie żywi nienawiści, lecz wybacza i daje nowe życie.** Dlatego właśnie tak piękny jest sakrament Spowiedzi Świętej, w którym to mamy możliwość bezpośrednio spotkać się z Jezusem Chrystusem i ze skrucą prosić Go o łaskę oczyszczenia naszej duszy i o łaskę przebaczenia. Możemy także ofiarować Panu Jezusowi wszystkie osoby, które nas zraniły i nam złorzeczyły, bądź też te które sami zraniliśmy, aby mógł przeciąć wszelkie więzy zła. **Kiedy żyjemy w stanie łaski uświęcającej i uczestniczymy w Eucharystii uodparniamy się na zranienia i unie-**

możliwamy złu wpływanie na nasze życie. Skoro Bóg przebacza nam w sakramencie Spowiedzi Świętej, to także jesteśmy zobowiązani przebaczyć naszym oprawcom.

Przebaczenie może być niezwykle trudnym i długim procesem, zwłaszcza jeżeli dotyczy sytuacji, które wykraczają poza normy społeczne, na przykład morderstwa kogoś bliskiego, gwałtu, zdrady małżeńskiej, rozwodu, wykorzystywania seksualnego czy też fizycznego i psychicznego znęcania się. Może także okazać się, że **najpierw musimy przebaczyć sobie samym, aby móc przebaczyć innym.** Jednak jako osoby wierzące nie jesteśmy osamotnieni w tym procesie, ponieważ **możemy prosić, także za pośrednictwem świętych i Najświętszej Maryi Panny, Pana Jezusa o łaskę przebaczenia dla nas i innych.** Wtedy to Pan Jezus będzie mógł zacząć stopniowo przemieniać poranione ludzkie serca i poprowadzi daną osobę tam, gdzie

sama myślała, że nie będzie w stanie dojść. Chrześcijański psychoterapeuta może także pomóc zdiagnozować głęboko zalegające przyczyny odczuwania złości, często występującej pod osłoną żalu do osób, którym tak trudno jest nam przebaczyć.

Przebaczenie wcale nie musi oznaczać **zapomnienia doznanych krzywd i szybkiej poprawy relacji.** Warto zatem pamiętać, że prędzej czy później Bóg pokaże danej osobie jej postępowanie i to nie my lecz **tylko On doskonale zna życie i pobudki osoby, która nas zraniła.** Każdy z nas ma inną życiową historię, poranienia i nie ma wpływu na to, gdzie lub w jakiej rodzinie się urodził, więc to nie nam dane jest oceniać oprawcę. Możemy za to prosić Pana Jezusa o łaskę zrozumienia oprawcy, który sam mógł zostać kiedyś skrzywdzony i cierpieć na deficyt miłości.

W przypadku, kiedy to my wyrządziliśmy drugiej osobie zło, na przykład będąc uwikłanymi w grzechy nieczystości, mordując dorosłych lub nienarodzonych, to możemy być pewni, że Pan Jezus czeka, aż ze skrucą rzucimy się w Jego ramiona po to, aby dostać nowe życie. Wówczas możemy stać się na wzór świętego Pawła, który tępił i mor-

„Wtedy Piotr podszedł do niego i zapytał: Panie, ile razy mam przebaczyć mojemu bratu, gdy zgrzeszy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy? I odpowiedział mu Jezus: Nie mówię ci, że aż siedem razy, ale aż siedemdziesiąt siedem razy”.

(Mateusz 18:21-22)

dował chrześcijan, zanim stał się gorliwym zwolennikiem Chrystusa i jednym z jego największych Apostołów.

Pamiętajmy, że cały czas znajdujemy się w drodze i to tylko od nas zależy, którą drogą zdecydujemy się podążać. Czy chcemy zboczyć? Nigdy także nie wiemy, który dzień będzie tym ostatnim w naszym życiu. **Czy zatem jest sens umierać z zadrą w sercu?**

ML

„Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, Ojciec wasz nie przebaczy wam także waszych przewinień”. (Mt 6,14-15)

Nie załamuj się

UPADEK A WIARA

Starasz się trwać przy Bogu, ale nawet pomimo dobrych chęci upadasz w grzech. Jak powinieneś podejść do tej sytuacji?

Przede wszystkim należy wyjść z założenia, że każdy z nas jest grzesznikiem. Wiara to jest nie tylko łaska, ale także stan serca. Człowiek wierzący bowiem nie wyróżnia się tym, że nie grzeszy. Ale tym, że po upadku pragnie oczyścić swoją duszę i podnieść z upadku. Są one bowiem wliczone w nasze życie. Chodzi o to, aby być świadomym grzechów, które

popętniamy i starać się dzięki Bożej pomocy z nich wyleczyć.

Gdy chcemy być wierzącymi, to Duch Święty czyni w ludzkich sercach wielką przemianę. Człowiek nie ma wówczas pragnienia czynienia zła, lecz zawsze dobra. Gdy jednak popadnie w grzech, od razu idzie oczyścić się do spowie-

dzi. To dlatego dzięki łasce nie może patrzeć na grzech bez odrazy.

W jaki sposób możemy tego dokonać? Najprościej poprzez Spowiedź Świętą. To podczas spowiedzi Jezus Chrystus odpuszcza nam nasze grzechy. Jesteśmy niczym brudne naczynia, które myje się czystą wodą. Im brudniejsze, tym trze-



ba myć dłużej. Jesteśmy zatem takimi niedoskonałymi naczyniami. Możemy przytoczyć słowa św. Hipolita, który powiedział: „Jezus jest Bezkręsną Wodą obmywającą miasto Boże, On - Źródło niepojęte i niewyczerpane, zanurzył się w niewielkiej i doczesnej rzece”.

cd. na str. 5

cd. ze str. 4

W procesie trwania w wierze niezwykle istotną kwestią jest pokora. Gdy człowiekowi wydaje się, że jest mocny w wierze, to już upadł. Wcześniej czy później. Bo nie wykazuje się pokorą. Doskonałe potwierdzenie daje tutaj cytat z Pisma Świętego:

„Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Upokórzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzucie na Niego, gdyż Jemu zależy na was. Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje. jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (1 List św. Piotra 5,5-11). Zauważmy, że jest

tutaj także mowa o cierpieniu. Cierpieniu, na które człowiek nie zgadza się, ale Biblia o tym wyraźnie wspomina: „*Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa*” (Łk, 9, 23-24). Dlaczego w ten sposób słowa te mają taką moc? Ponieważ **człowiek**, istota niedoskonała, ogołacając się **w pokorze pokazuje Bogu zaufanie, a ten jego wówczas prowadzi**. Dodatkowo skoro śmierć Jezusa Chrystusa była tak bolesna i Bóg musiał tyle przejść za naszą grzeszność, to **przyjmując cierpienie możemy ofiarować je np. za dusze w czyśćcu cierpiące** i w ten sposób pokorą możemy dać świadectwo zaufania wobec Bożych planów. **Pokora ma wielką moc szczególnie, gdy człowiek doświadczany jest różnymi sytuacjami życiowymi, które są niepomysłne dla niego** (choroby, śmierć najbliższych, problemy rodzinne, finansowe etc.). Pokora wreszcie przyczynia się do otrzymania łask Bożych.

Prawda jest również taka, że bez łaski Bożej nie bylibyśmy w stanie przemienić swojego życia. Przy okazji zdecydowanie polecamy posiadanie stałego spowiednika. Dlaczego jest to tak istotne? Z racji tego, że przystępując do Spowiedzi Świętej u tego samego kapłana, zna on nasze słabości oraz grzechy (dzięki Duchowi Świętemu), będzie nam w stanie pomóc w naszych upadkach i grzechach. Znać będzie nasze gorsze strony i doradzi nam, abyśmy wyzbyli się danego grzechu. Kolejną zaletą takiego rozwiązania jest samodyscyplina powodująca, że będziemy bardziej „trzymali się w ryzach”, aby nie musieć w konfesjonale podczas spowiedzi wymieniać tego samego grzechu.

Bardzo ważne również jest czytanie Pisma Świętego. Biblia pomaga człowiekowi żyć w zgodzie z Przykazaniami Bożymi. Niewątpliwie pomocny okazuje się w takich przypadkach również Różaniec Święty oraz modlitwa.

PP

„Kto ukrywa swe grzechy, nie będzie miał szczęścia, ale kto je wyznaje i porzuca, dostąpi miłosierdzia”.

(Przysłów 28,13)

„Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości”.

(List Jana 1,9)

Czy choroba ma sens?

CIERPIENIE

O tym, jak bardzo ważna jest wytrwałość w znoszeniu cierpienia.

Cierpienie stanowi nieodłączną część naszego ziemskiego życia. Nagła diagnoza choroby u nas samych czy też bliskich potrafi wyrzucić nasze dotychczasowe życie do góry nogami, jednocześnie otwierając nam szerzej oczy na nas samych i ludzi jakimi się otaczamy, a także pomagając lepiej zwrócić uwagę na cierpienie innych. Przede wszystkim **cierpienie ludzkie związane z chorobą otwiera nam oczy na to, jak kruche i ulotne jest nasze życie na świecie zdominowanym przez pieniądze, pychę i zuchwałość**.

W ostatnich dniach swojego życia Steve Jobs powiedział: „*Całe moje uznanie i bogactwo, które posiadam, jest bez znaczenia w obliczu zbliżającej się śmierci. Możesz wynająć kogoś, kto będzie dla ciebie zarabiać, ale nie możesz wynająć kogoś, kto poniesie za ciebie chorobę. Niezależnie od tego, czy prowadzimy samochód o wartości 150 000 USD, czy 2000 USD - droga i odległość są takie same*”. Jednak jako osoby wierzące **nie jesteśmy zupełnie osamotnieni w cierpieniu**, ponieważ **możemy przylgnąć do Pana Jezusa starając się pojednać się z Nim w Sakramencie Pokuty, jednocząc się z nim w Sakramencie Eucharystii oraz starając się utożsamić z Nim** – tym, który z miłości do nas wszedł w ludzkie cierpienie i poszedł na krzyż. **Jezus nie unikał cierpienia. On się z nim zmierzył**. Zauważmy, że w dzisiejszych czasach

coraz więcej krajów legalizuje eutanazję, która jest postrzegana jako ucieczka od ziemskiego cierpienia – ale czy tak naprawdę pomaga ona nam uciec od czyśćca, bądź też potępienia po śmierci?

Cierpiąc przeżywamy pewnego rodzaju czyściec ziemski. Jak to św. Ojciec Pio powiedział kiedyś swemu duchowemu synowi, ks. Domenico-wi Labellartemu: „*Synu, lepsze całe życie w największych kaźniach niż jeden dzień w czyśćcu*”. **Cierpienie ma zatem moc uświęcającą i lepiej przygotowuje nas na wieczne życie pozaziemskie blisko Boga**, gdzie tak naprawdę życie dopiero się zaczyna. Cytując śp. ks. Piotra Pawlukiewicza: „W niebie żyją, to my umieramy”. **Jako osoby wierzące**, które pragną naśladować Jezusa, **możemy także ofiarować nasze cierpienie za innych** (na przykład bliskich, którzy potrzebują nawrócenia), w ten sposób nadając naszemu cierpieniu sens. Nie da się jednak zaprzeczyć faktowi, że wszelkie cierpienie często wiąże się z poczuciem niesprawiedliwości, zwłaszcza kiedy to niewinne dzieci chorują na nieuleczalne choroby.

W takiej sytuacji pozostaje nam tylko zdanie się na Bożą łaskę i Wolę, oraz zaufanie Bogu, że po odejściu z tego świata pokaże On nam swój zamiar. **Warto jest także powierzyć wszelkie**



cierpienia Niepokalanemu Sercu Maryi, które doskonale zna ból rodziców wynikający z powodu cierpień ich dzieci. W końcu to ona przeżyła ogrom cierpienia po tym, jak zamordowali jej niewinnego Syna. Możemy być zatem pewni, że Matka Boża Bolesna zanieśnie Bogu nasze prośby i pomoże nam trwać przy Nim w najtrudniejszych chwilach życia. Nie zapominajmy także, że **możemy prosić świętych o wstawiennictwo i pomoc w niesieniu naszego ziemskiego krzyża**.

Oni tylko czekają na nasze modlitwy i doskonale wiedzą przez co przechodzimy. Na przykład św. Siostra

Faustyna za życia pokazała nam, jak można być szczęśliwym i spokojnym w chorobie, jeśli zjednoczymy się z Chrystusem. Warto tutaj także przytoczyć słowa św. Jana Pawła II, który kiedyś stwierdził, że: „*Ziemskie cierpienie, kiedy zostaje przyjęte w miłości, upodabnia się do gorzkiej pestki zawierającej ziarno nowego życia, skarb Boskiej Chwały, którą człowiek otrzyma w wieczności*” (Audiencja generalna, 27.04.1994).

ML

„Nie lękaj się cierpień, Ja jestem z tobą” (Dz. 15).

Przemijanie

ŚMIERĆ

Już samo to słowo wywołuje dyskomfort. Dla wielu kryje się za nim kres, koniec istnienia, czarna dziura braku świadomości. A jeśli tak nie jest? Jeśli to dopiero początek prawdziwej świadomości?

Naukowców na całym świecie frapuje temat śmierci i tego, co następuje po niej. Już Marię Curie-Skłodowską wraz z mężem Piotrem interesowała tematyka życia po śmierci. Jak widzimy, powaga statusu podwójnej noblistki, nie wykluczała wiary w nieudowodnione – i takim pozostaje do dzisiaj. Z resztą, gdyby nie wiara w niemożliwe, nie mielibyśmy do dziś żadnych wynalazków, czy potwierdzonych praw, które ongiś nosiły status hipotez, mar, czy po prostu wiary.

Doświadczenia bliskiej śmierci zostają poddane badaniom już od lat 50-tych XX wieku. Naukowcy badają nie tylko doświadczenia osób, które przeżyły śmierć kliniczną, ale i towarzyszą często w samym procesie umierania – badają częstotliwość fal mózgowych, obserwują funkcje vitalne na monitorach, obserwują samych pacjentów itp. Kluczowym, co mnie osobiście w tym wszystkim zastanawia jest to, że pomimo iż schematy doświadczeń się powtarzają, co w całej historii wystarczało, aby nazywać je nauką, to owe doświadczenia wciąż zaliczane są do metafizyki, parapsychologii, czy wręcz niebezpiecznego dla człowieka i jego duszy mediumizmu.

Nigdy nie widziałam spokojniejszych śmierci, procesu żegnania się z tym światem, niż te, gdy człowiek odchodził w pokoju ducha, po odpowiednim przygotowaniu, cokolwiek to dla kogokolwiek znaczyło. Jeśli człowiek odchodził pogodzony z życiem, wtedy odchodziło mu się łatwiej. Obecność – to dobre słowo. Każdej duszy potrzebna jest czyjaś obecność, nieodłączny towarzysz drogi, szczególnie w godzinie śmierci. Te obrazy nie umykają z pamięci personelu medycznego, choć świadomie zakopuje się je w świadomości, tak by te sceny nie obciążały psychiki. Choć i tak wywo-

łują skutki – doświadczenia uczą. Uczą niezmiennie wiele. Wielu z nas próbuje się przed nimi chronić. Ludzie nie chcą między innymi brać udziału w procesie umierania. Zdarza się, że kiedy ktoś umiera, personel siada na zewnątrz i oczekuje poziomych linii w dyżurce na ekranie monitora. Niektórzy bliscy nie chcą być informowani, że ich bliski będzie odchodził, inni chcą być poinformowani dopiero po fakcie... Powiedziałabym raczej, że tylko nieliczni siadają przy łóżku, kiedy ktoś odchodzi. Trudno jest przecież patrzeć na walkę, jaka toczy się w człowieku zanim odejdzie, silniejsza od strachu przed nieuniknionym bywa jedynie miłość, która pozwala trwać przy łóżku umierającego. A walka trwa i to nierzadko godzinami, czy dniami. Trudno jest patrzeć na śmierć, skoro atmosfera wtedy często aż odczuwalnie gęstnieje. Niektórzy walczą wręcz fizycznie, machają rękoma póki mają siły, wykręcają twarz w grymasie, są przerażeni...

Kiedy towarzyszyłam swoim pacjentom w procesie odchodzenia z tego świata, często brałam krzesło i na tyle, na ile mogłam, towarzyszyłam w tej drodze. Na pewno modliłam się dużo w duchu i wielokrotnie byłam naocznym świadkiem przerywania tych walk zaraz po lub już podczas modlitwy. Podczas wołania pomocy nieba, wzywałam przede wszystkim Matkę Bożą. Prosiłam, by przyszła pomoc mi służyć tej osobie jak najlepiej. W końcu każdy jeden człowiek to Dziecko Boże, tylko nie każdy zna swoją genealogię na tyle, by móc/chcieć się do tego przejścia przygotować. A skoro to sam szatan oskarża nas na tyle skutecznie, byśmy zaczęli wątpić w Miłosierdzie Boże. Byśmy uwierzyli jego plugawym



słowom, że nie czeka nas nic lepszego, jak podobne jemu stracenie na zawsze, wskutek naszych grzechów, które jego zdaniem, są niewybaczalne. Robi to nie tylko w godzinie śmierci. Robi to przecież całe życie, szepce do ucha kłamstwa i oskarżenia. Sprawia, że chowamy się mentalnie przed Panem Bogiem, zamiast najwyczajniej pójść, stanąć w prawdzie, wypowiedzieć się, zanurzyć swoje grzechy w Miłosierdziu Bożym, tak by nie miał już do nich dostępu. **Spowiedź zrywa kajdany grzechu, ciężaru, jaki przecież w mniejszym lub większym stopniu każdy z nas nosi.** Wyrwa argumenty szatani z ręki, bo raz zanurzone w bezkresie Miłosierdzia – zostają zapomniane, winy odpuszczone, a miłość rozlana w tym miejscu, ma siłę scalić porozrywane. Trzeba jedynie pozwolić Panu Bogu zrobić porządek w sercu, by naprawił to, co niegdyś sami sponiewieraliśmy.

Miłosierdzie – to tym otworzył nam Pan Jezus Bramy Niebios, kiedy zawisł na

krzyżu. Kiedy niewinny winnym swą krwią zapłacił. Jakże trzeba kochać – jakże Bóg musi nas kochać, skoro umarł dla nas z bezinteresownej miłości, z wyboru, z poczucia swej misji zbawienia człowieka. Nie ma drugiego takiego Boga, który poświęciłby swoje życie, dla swoich wyznawców, tylko po to, by to oni byli beneficjentami tej ofiary. Nie ma na tym świecie altruizmu głębszego od Ofiary Chrystusa, Boga Trójjedynego. Nie bójmy się więc korzystać z tego daru, jaki złożył nam w ofierze z siebie sam Bóg, przed którym tak często próbujemy chować swoje życie zorane oblicza.

Ludzie pogodzeni odejściem z tego świata odchodzą spokojnie. Widać też różnicę pomiędzy ateistą, a wierzącym. Dla tego pierwszego kończy się wszystko, ale dla tego drugiego dopiero zaczyna... Ci ostatni po Spowiedzi Świętej oraz namaszczeniu chorych umierają w spokoju duszy.

JS

Z Nim warto „tracić” swój czas

ADORACJA

Wyobraź sobie, że w bezchmurny, słoneczny dzień przebywasz na świeżym powietrzu i chcesz się opalić. Czy musisz jakoś specjalnie zabiegać o to, żeby słońce Cię ogrzało? Wystarczy, że po prostu wystawisz się na jego promieniowanie.

Podobnie jest z adoracją Najświętszego Sakramentu. W nim obecny jest Jezus, którego wprawdzie nie widzimy w ludzkiej postaci, ale ukryty pod postacią chleba. Wystarczy, że tam jesteś, że przebywasz w Jego obecności, aby On działał. Jezus Cię widzi, potrafi odczy-

tać Twoje myśli, przenika Twoje serce. **Czym jest adoracja? To okazywanie komuś uwielbienia, zachwytu, podziwu, oddawanie czci.** Trwając w milczeniu przed Najświętszym Sakramentem, **możemy odnaleźć swoją relację z Jezusem, okazać Mu naszą**

miłość, oddać Mu naszą wdzięczność za to, że dobrowolnie poszedł na krzyż, aby nas zbawić.

Sługa Boży o. Wenanty Katarzyniec miał szczególne nabożeństwo do Najświę-

cd. na str. 7



cd. ze str. 6

szego Sakramentu. Codziennie udawał się na adorację. Według świadectw współbraci, kiedy o. Wenanty wchodził do kaplicy, to jakby zapominał o całym świecie. Klękał na swoim stałym miejscu, składał ręce na krzyż pod kapturem i w takiej pozycji, nie opierając się o ławkę, trwał na modlitwie przed Bogiem, w wielkim wewnętrznym skupieniu. O. Wenanty tak pisał na temat adoracji: „Smutnym byłoby to znakiem, gdybyśmy się nudzili wobec Pana Jezusa. Z ludźmi łatwo nam rozmawiać godzinę i więcej, a ze Zbawicielem tak trudno? Nie wiecie, co mówić do Chrystusa Pana? A czy żadnych potrzeb nie macie? Może jakaś troska was trapi? Może kłopot w domu, może bieda, choroba wam dolega? (...) Nieraz chcecie się użalić przed

kim, aby wam się lżej zrobiło. Oto Chrystus utajony w ołtarzu najlepszym waszym przyjacielem. Żadnych nie masz potrzeb doczesnych? Lecz może dusza twoja w opłakanym znajduje się stanie? Może leżysz w grzechach nałogowych? (...) Nie masz żadnych potrzeb sam – módl się za drugich, za opuszczonych, za świat cały, a tak nie będzie ci się nudziło w kościele i Pan Jezus zadowolony będzie z twojej obecności”.

Przychodzimy do Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie po to, żeby po prostu z Nim pobyc, popatrzeć, pomilczeć. To jest czas, w którym możemy powiedzieć Mu o tym, czym żyjemy, co nas cieszy albo z czym mamy trudności. Klęcząc w skupieniu przed Najświętszym Sa-

kramentem, nabieramy sił do radzenia sobie w życiu. Możemy wyciszyć się, zebrać myśli, zapomnieć o zgiełku i hałasie świata, Jezus napętnia nas Swoją miłością. On pragnie nas Sobą obdarować.

Często tracimy w swoim życiu czas na różne rzeczy, które nie przynoszą nam żadnych korzyści, nie wnoszą nic dobrego do naszego życia. Pozwalamy na to, aby ten czas bezmyślnie przeciekał nam przez palce. Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie czeka na nas. Czekaj na to, abyśmy poświęcili Mu chociaż odrobinę naszego czasu. Możemy być pewni, że z Nim warto „traścić” swój czas...

KG

Źródło cytatu: T. Terlikowski: „Mała

droga Wenantego Katarzyńca. Rekolekcje z Polskim Szarbelem”, Wyd. Esprit 2018, s. 128.

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie”. (Mt 11, 28-30)

Wytrwać w dobrym... z Maryją

SŁUGA BOŻY

„Panie, cóż mam, czego bym Ci jeszcze nie oddał” – powiedział św. Franciszek z Asyżu na górze Alwernii, gdy Pan Jezus zażądał od niego jakiegoś daru.

Tymi słowami zakończył młody, franciszkański kleryk Wenanty rekolekcje we wrześniu 1910 r. przed kolejnym rokiem studiów filozoficzno-teologicznych w krakowskim seminarium franciszkanów. Wyrażał w nich pragnienie całej swej młodości duszy, która była gotowa podjąć wszelki trud, by coraz bardziej zbliżyć się do Boga i uszlachetniać drogę swojego codziennego życia. Tą drogą kroczył już od dawna, od dni swego dzieciństwa, i wiedział dobrze, jak trudno jest wytrwać i ile wysiłku potrzeba, aby utrzymać się w zamierzonej gorliwości. Przyjął on po-

nadto jako dewizę swego życia pokorę, nieufanie sobie, zgodnie z zasadą – jako syn św. Franciszka – stawiać siebie niżej od wszystkich stworzeń i mieć przeświadczenie, że tylko pomoc z góry może zapewnić powodzenie i postęp w osobistej pracy nad sobą.

Dlatego, nie ufając sobie, starał się Wenanty oprzeć swą wytrwałość i wierność postanowieniom na pewniejszym fundamencie niż jego własne siły i dobra wola. Jeszcze podczas poprzednich rekolekcji, odprowadzanych w lutym 1910 r. w Krakowie, zanotował,

że wytrwanie w dobrym można sobie zapewnić przez ustawiczną walkę ze sobą oraz modlitwę, w której szczególnie wskazane jest nabożeństwo do Matki Najświętszej. Właściwie nie było to czymś nowym w jego postępowaniu, gdyż Wenanty miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej od samego dzieciństwa i można powiedzieć, że był naprawdę wybranym dzieckiem Maryi.

W późniejszych latach zanotuje: „Maryja jest naszą Matką, gdyż spełnia obowiązki matki wobec nas. Karmi nas



Chlebem żywota, który sama przyrzadziła, napętnia wodą łaski, odziewa szatą niewinności, wyjednając łaskę odpuszczenia grzechów. Ona uczy nas mądrości Bożej, pociesza nas w utrapieniach. Ona broni nas przed wrogiem zbawienia, gdyż jest jako wojsko uszykowane do boju. Broni przed gniewem Boga. Maryja jest dla nas bramą do Nieba. Uważaj więc Maryję za matkę”.

o. Edward Staniukiewicz
franciszkanin

KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

(do odmawiania na zwykłej częstce różańca – 5 dziesiątków)

Na początku

Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Na dużych paciorkach (1 raz)

Ojciec Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata.

Na małych paciorkach (10 razy)

Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata.

Na zakończenie (3 razy)

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem.

„Odmawiaj nieustannie tę koronkę, której cię nauczyłem. Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby grzesznik był najzatwardziały, jeżeli tylko raz zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mojego” (Dz. 687).

LITANIA DO MATKI BOŻEJ UZDROWIENIA CHORYCH

Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie eleison,
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas,
Ojcze z nieba, Boże – zmiłuj się nad nami,
Synu, Odkupicielu świata, Boże – zmiłuj się nad nami,
Duchu Święty, Boże – zmiłuj się nad nami,
Święta Trójco, Jedyny Boże – zmiłuj się nad nami,

Święta Maryjo – módl się za nami,
Matko Boża z Lourdes,
Matko pod krzyżem stojąca,
Matko miłosierna,
Niebieska Lekarko dusz naszych,
Uzdrowienie chorych,
Orędowniczko nasza u Syna,
Pani łagodna i bardzo łaskawa,
Nadziejo chorych i strapiionych,
Męstwo cierpiących i prześladowanych,
Pocieszycielko zasmuconych,
Oparcie niewinnych i pokrzywdzonych,
Ostoja cichych i pokornych,
Opiekunko rodzin dotkniętych cierpieniem,
Zwiastunko Bożego pokoju,
Wspomożycielko uciekających się do Ciebie,
Wzorze cierpliwości,
Ratunku ginących grzeszników;
Abyśmy wiernie Synowi Twemu służyli – przyczyn się za nami,
Abyśmy we wszystkim pełnili Jego świętą wolę,
Abyśmy grzechami ciężkimi Go nie zasmucali,
Abyśmy cierpienia nasze przyjmowali z pokorą,
Abyśmy w rozpacz nie popadli,
Abyśmy chorem z miłością służyli,
Abyśmy w chorobie ducha nie tracili,
Abyśmy od niebezpieczeństw duszy i ciała zostali zachowani,

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – przepuść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko
– abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.



Módlmy się:

Boże, Ty okazujesz nam nieskończone miłosierdzie swoje poprzez znaki i cuda, dokonane przez wstawiennictwo naszej Matki, Niebieskiej Lekarki. Pokornie Cię prosimy, abyśmy za Jej przyczyną cieszyli się łaską zdrowia duszy i ciała oraz osiągnęli chwałę przygotowaną dla Twoich dzieci w Królestwie niebieskim. Przez Chrystusa Pana naszego.
W: Amen.

Modlitwa za opiekujących się chorymi

Panie i Ojcze nasz, natchnij opiekujących się chorymi miłością i dobrocią dla cierpiących. Daj im cierpliwość i wytrwałość. Chroń ich od wszystkiego złego we wszelkich ich pracach. Daj im siłę moralną i fizyczną, aby sumiennie spełniali swe posłannictwo w imię Boga, który jest najwyższym lekarzem i uzdrowicielem. Aktem miłości obejmującym całą ziemię ofiarujemy Ci obecne cierpienia ludzkości. Racz złączyć je z Twoimi i przemienić w łaski miłości i odkupienia dla wszystkich dusz.
W: Amen.

Modlitwa za wstawiennictwem św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele!

Broń nas w walce,

a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną.

Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy.

A Ty, Wodzu niebieskich zastępów,

szatana i inne duchy złe,

które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą,

mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Święci Aniołowie i Archaniołowie, brońcie nas i strzeżcie nas. Amen.



Twórz z nami Ziarno Nadziei!

Gazeta Ziarno Nadziei wydawana jest dzięki wpłatom osób tworzących ten projekt oraz dobrowolnym wpłatom innych osób o otwartych sercach. Ty również możesz zostać współtwórcą gazety Ziarno Nadziei i pomóc nam dotrzeć do osób najbardziej potrzebujących pomocy duchowej. Gazeta tworzona jest przez osoby, które pracują charytatywnie i nie są w żaden sposób wynagradzane.

Pragniemy pracować charytatywnie i rozwijać nasz projekt. Żyjemy w czasach, w których mamy do czynienia z coraz większym odchodzeniem od wiary, spychaniem wiary na drugi plan i promowaniem nowoczesnego stylu życia, w którym nie ma już miejsca dla Boga. Tym bardziej pragniemy nieść Słowo Boże, szczególnie do osób, które znajdują się w trudnej sytuacji, na tzw. życiowym zakręcie. Chcemy mówić ludziom o Bogu, aby każdy mógł doświadczyć wielkiego Miłosierdzia Bożego, niezależnie od sytuacji czy miejsca, w jakim się znajduje.

W każdą trzecią sobotę miesiąca o godz. 7.00 w Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej odbywa się Msza Święta w intencji wszystkich darczyńców. **My ze swojej strony obiecujemy codzienną modlitwę różańcową oraz przyjmowanie Komunii Świętej w intencjach naszych darczyńców.**

Wejdź na:
www.ziarnonadziei.pl/archiwum
i **pobierz za darmo nasze wydania.**



Dotarcie gazety:

- szpitale, hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii uzależnień,
- zakłady poprawcze i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- oraz ulice polskich miast.

Jeśli chcesz nam pomóc, wesprzyj finansowo nasz projekt. Liczy się każda, nawet symboliczna wpłata! Po każdym wydaniu gazety publikujemy sprawozdanie finansowe, zawierające informację o kosztach wydruku gazety, jak i komplet dokumentów finansowych (m.in. wyciąg konta bankowego) oraz sumę wpłat dokonanych przez darczyńców. Wszystkie numery gazety są dostępne także w formie elektronicznej, do pobrania na portalu ziarnonadziei.pl.

Dowolne ofiary płynące z serca można wpłacać na patronite.pl/ziarnonadziei lub na następujące konto:

Bank Millenium Paweł Pusz ul. Jana Husa 2, 03-153 Warszawa: **13 1470 0002 2023 7315 2000 0001** (w tytule: **Darowizna na Ziarno Nadziei**)